SPOŁECZNOŚĆ NIEMIECKA

Inga Kuźma

*Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Łódzki*

Życie organizacyjne współczesnej łódzkiej społeczności niemieckiej

Wprowadzenie

Spółeczność niemiecka jest obecna w Łodzi tyle lat, ile liczy sobie Łódź przemysłowa: od najwcześniejszej – rękodzielniczej, manufakturowej, do późniejszej – fabrycznej i fabrykanckiej.

Pewna część tej społeczności z biegiem czasu zasymilowała się, lecz nawet ci, którzy zachowali swoją odrębność, głęboko wrosli w tkankę miasta. O wkładzie niemieckojęzycznej społeczności w rozwój miasta, przypomina niemal na każdym kroku materialne dziedzictwo Łodzi, ale także słownictwo łódzkie. Jednak hołubienie pamięci o tym dorobku (ogólnołódzkim, jak i rodzinnym), jest często trudne dla pozostałych w mieście łódzkich Niemców. Główną cezurą była II Wojna Światowa, lecz już wcześniej kruszył się konsensus wypracowany dzięki długiemu współżyciu międzygrupowemu. Nie jest bowiem prawdziwy idylliczny obraz zgodnego współistnienia na jednej przestrzeni wielu różnych grup etnicznych, narodowościowych, językowych oraz wyznaniowych, jaki odmalowuje dzisiejsza publicystyka, pisząc najczęściej w tym tonie o wielokulturowej Łodzi. Analiza dokumentów różnego rodzaju pokazuje, iż w momentach napięcia i kryzysów, szansę na przetrwanie miały wyłącznie dobre stosunki sąsiedzkie, a wręcz przyjaźnie, zatem relacje osobiste. Napięcia polsko-żydowsko-niemieckie pojawiły się w latach Wielkiego Kryzysu, a po wydarzeniach z 1933 r. wzrosły nastroje nacjonalistyczne wśród Niemców, w tym łódzkich (uaktywniły się partie sprzyjające tej ideologii). W 1936 r. zarysował się rozłam w łódzkim kościele ewangelicko-augsburskim (podział przebiegał między zwolennikami Wspólnoty Pracy Niemieckich Pastorów Kościoła ewangelicko-augsburskiego, a zwolennikami biskupa Kościoła Juliusza Burscha oraz proboszcza kościoła polskiego ks. Karola Kotuli) [Woźniak 2005: 13]. Do zaostrzenia nastrojów przyczyniła się także zmiana ustawodawstwa polskiego z 1937 r., dotycząca utrzymania szkół powszechnych dla mniejszości niemieckiej – miały być one finansowane tylko na terenach dawnego zaboru pruskiego, które mniejszość niemiecka zamieszkiwała przed 1 sierpnia 1914 r. Przepis ten godził w szkolnictwo niemieckie na terenie Łodzi. Jak ocenia sytuację historyk łódzki Krzysztof Paweł Woźniak,

wrogość i niechęć panujące w stosunkach polsko-niemieckich, trwające w drugiej połowie Dwudziestolecia międzywojennego, były silniejsze niż w 1918 r. [Wodniak 2005: 13].

Na niektórych osobach niemieckiego pochodzenia – wywodzących się z zasiedziały od pokoleń rodzin łódzkich Niemców, które do dziś pozostały w mieście – dziedzictwo przeszłości ciąży zatem podwójnym balastem. Po pierwsze dlatego, iż utożsamiono ich z nazistowskim agresorem. W czasie okupacji, wyszedł np. przepis, na podstawie którego zostali wciągnięci na listę rezerwową Wehrmachtu, do którego ich powoływano (od 1942 r.), w tym dzieci volksdeutsche. Trudno powiedzieć obecnie, na ile szczerze część z tych osób, także podpisując volkslistę, utożsamiała się z ideologią nazistowską, a na ile zachowywała się w określony sposób ze względów koniunkturalnych. Wybory takie były podyktowane różnymi motywacjami: od względów asymilacyjnych, kontaktów z innymi nacjami w mieście (co wcale nie jest oczywiste: większość Łódzian żyła obok siebie, a nie ze sobą), poprzez ich prywatne poglądy polityczne, wykształcenie, obraz świata, przywiązanie do łódzkiej „małej ojczyzny” itp.

Po drugie, zaliczenie ich do grupy wrogiej wynikało z polityki władz polskich podjętej wobec osób pochodzenia niemieckiego, które pozostały na terenach wyzwolonych po zakończeniu działań wojennych. Działania podjęte przez władze powojenne zakończyły się dla wielu Niemców traumą. Przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Łodzi, z miasta zdążyli się przede wszystkim ewakuować Niemcy przybyli z Niemiec, zaś łódzka społeczność niemiecka w większości nie zdążyła uciec. Często nie chcieli – wierzyli, że skoro nie zrobili nic złego polskim sąsiadom, od pokoleń żyją w rodzinnym mieście, zdołają przetrwać, zostaną w razie czego obronieni, Polacy dadzą o nich pozytywne świadectwo. Wielokrotnie tak się przydarzało, ale często nie. Dorosłych zatem prześladowano, rozstrzeliwano, kobiety gwałcono, byli wyniszczani głodem i ciężką pracą (po wojnie wprowadzono zakaz zatrudnienia Niemców, traktowani byli jednak jako darmowa siła robocza, np. przyjmowani do pomocy w gospodarstwach rolnych; wówczas wiele zależało od charakteru i podejścia Polaków, u których się znajdowali). W przypadku dzieci, spotykała je często poniewierka i poniżenie. Mężczyźni najczęściej nie wracali z wojny, jeśli udało im się powrócić czy uniknąć powołania, w 1945 r. zostali wywiezieni do ZSRR (nakaz ten objął mężczyzn w wieku od 16 do 60 roku życia). Byli kierowani na Syberię do obozów lub do katorżniczej pracy, np. w kopalniach [Budziarek 2005: 100]. Część z nich wracała po kilku latach o ile przeżyła w tamtejszych warunkach, lecz wracali po to, by znów zostać wywiezionymi, tym razem na tereny niemieckie. W 1947 r. osoby pochodzenia niemieckiego zostały pozbawione obywatelstwa polskiego i rozpoczęła się akcja wysiedleńcza. Najpierw wysyłano grupy najsłabsze, czyli złożone z kobiet, starców i dzieci, jednostki silniejsze zatrzymywano i przeznaczono do pracy. Pierwsze punkty zborne były na Śląsku. Wywózki te trwały do końca lat 50. XX w. Osoby zakwalifikowane do wysiedlenia przechodziły przez obóz na Sikawie. Był on

jednym z trzech największych w Polsce centralnej. Działał od 1945 r. Tam, na jedno z najgorszych prześladowań, narażone były głównie kobiety. Najmłodsi, urodzeni przed wojną czy w czasie wojny, czasami nie znali języka polskiego, ich akulturacja polska przebiegała w takich przypadkach dość boleśnie.

W późniejszych dekadach, jeśli osoby o korzeniach niemieckich zdecydowały się pozostać w kraju, ich życie polegało w dużej części na ukrywaniu swojego pochodzenia. Zdarzało się, iż zmieniały nazwiska, także imiona. Obawiano się kolejnych upokorzeń, np. w książeczce zdrowia z tamtego powojennego okresu, należącej do jednej z kobiet, wbita jest pieczęć „Niemiec”.

Ten syntetyczny opis losów zbiorowych łódzkich Niemców w epoce powojennej, jest najsłabszy ze względu na dramatyzm ich sytuacji. Oczywiście, części udało się uniknąć tak drastycznych przeżyć. Jednakże negatywne przeżycia ciążyły na rodzicach – szczególnie matkach – rzutowały w latach późniejszych na ich dzieci. Niektóre osoby podczas spotkań badawczych, nawet jeśli nie dochodziło do opowiedzenia przez nie biografii, sygnalizowały pewne fakty i przeżycia, które można określić jako wpisujące się w zespół stresu potraumatycznego. Trauma okresu powojennego dotycząca stosunków międzyludzkich, odbijała się na pokoleniu najmłodszym. Była niejako „odziedziczona” (mechanizm jest ten sam, jak w przypadku zjawiska dzieci Holocaustu, lecz żadnej z tych traum ze sobą nie porównuję ani nie zrównuję; jednak mechanizm bycia ofiarą jest niezależny od nacji, albowiem prawa stojące za byciem katem są również uniwersalne: bazują na pewnych zasadach psychologicznych, a nie etnicznych czy narodowych) [zob. więcej o traumie w różnych badawczych kontekstach: Orwid 2006, 2009; Lis-Turlejska 1998, 2003 – w tym artykule do wglądu problemowa bibliografia psychologiczna; także La Capra 2009 – szczególnie rozdział zatytułowany *Studia nad traumą – jej krytycy i powikłane losy*].

Władze polskie sprzed 1989 r. odmawiały tej grupie praw przysługujących mniejszościom narodowym, co zaczęło się zmieniać dopiero od '89 r. W 1991 r. Polska zawarła traktat z Niemcami o dobrym sąsiedztwie i współpracy, a wcześniej podpisano dokument międzypaństwowy gwarantujący osobom pochodzenia niemieckiego mieszkającym na terenie Polski, prawo do pielęgnowania tożsamości kulturowej.

Jednakże o zorganizowanym ruchu mniejszości niemieckiej w okresie po 1945 r. w Polsce, możemy mówić już w latach 50. XX w. W 1957 r. zostało założone w Wałbrzychu najstarsze stowarzyszenie mniejszości niemieckiej Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne [Kurcz 1997: 93].

1. Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne w Łodzi

Niemieckie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne w Łodzi (w dalszej części tekstu jako skrót: NTKS-Ł, podlegające ogólnopolskiej organizacji z siedzibą

w Opolu¹), powstało oficjalnie w 1992 r.² Zostało założone z inicjatywy grupy, która zawiązała się specjalnie w tym celu. Jak pisał Mieczysław Gumola w 2005 r., już wcześniej, albowiem około 1989 r., kilka osób z Łodzi – niezależnie od siebie – wysyłało listy od Ambasady niemieckiej w Warszawie, iż warto byłoby zawiązać organizację, która skupiałaby mniejszość niemiecką w naszym mieście. Ambasada pokierowała ich do centrali NTSK w Opolu, skąd nadeszły materiały pomocne w uporaniu się z formalnościami i zarejestrowaniu się jako obecne Towarzystwo [Gumola 2005b: 176].

Pierwotną siedzibą NTKS-Ł był lokal na ulicy Klonowej (mieszkanie jednego z założycieli). Grupa założycielska liczyła wówczas 16 osób. 1 października 1992 r. decyzją Sądu okręgowego, NTKS-Ł zostało zarejestrowane. Jego głównymi celami było i jest, m. in.: popularyzacja i nauka języka niemieckiego, umacnianie przyjaźni polsko-niemieckiej, pomoc członkom w trudnych sytuacjach życiowych, zaspokajanie potrzeb ludności pochodzenia niemieckiego i reprezentacja ich na forum.

2 marca 1993 r. decyzją Urzędu Miasta Łodzi została im przedzielona nowa siedziba przy ul. Roosevelta 17, lok. 1. Odbywano tam dyżury (w czwartki przez dwie godziny po południu). Działalność ówczesnego NTKS-Ł ograniczała się do terenu Łodzi, co określał jego Statut. Zmiana zaszła w 1994 r. (pismem do UMŁ z 10 maja), kiedy rozszerzono zasięg oddziaływania na cały region i województwo łódzkie.

Nie dysponuję listą członków, by móc określić ich aktualną liczebność. W pierwszych latach działania NTKS-Ł aktywnych członków – tj. uczestniczących w zebraniach – było (jak się wydaje) kilkudziesięciu. Na przykład, z listy obecności dołączonej do protokołu z Zebrania Walnego wyborczego z 7 grudnia 1997 r. wynika, iż obecnych było na nim 47 osób, w tym 44 były uprawnione do głosowania. Powtarzające się nazwiska na liście obecności wskazują, iż do NTKS-Ł należały osoby spokrewnione.

W 1998 r. (dnia 2 czerwca) Prezydent Miasta Łodzi przekazał NTKS-Ł za-bytkowy budynek pod ich nową siedzibę (na podstawie umowy o darowiźnie), o co Towarzystwo starało się długo, szczególnie ówczesna (jak i obecna, a w zasadzie – na podstawie wiedzy, jaką dysponuję – bez przerwy sprawująca tę funkcję) przewodnicząca NTKS-Ł - pani Helena Milczarek. Jest to dom Traugotta Grohmana przy ul. Targowej 81. Wpis do księgi wieczystej z 12 października 1999 r. potwierdził, że NTKS-Ł jest właścicielem siedziby na podstawie umowy o darowiźnie z 1998 r.

¹ Jest to Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. To związek o charakterze tzw. dachowym: skupia on prawie wszystkie organizacje mniejszości niemieckiej w Polsce. Reprezentuje 10 zarządów wojewódzkich i blisko 600 kół terenowych w 10 województwach, należy do niego 10 organizacji stałych i 7 zrzeszonych. [Popieliński 2001-2002: 99].

² Począwszy od tego akapitu, kolejne informacje na temat NTKS-Ł pochodzą przede wszystkim z dokumentacji przechowywanej przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Łodzi – w Zespole do spraw Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi działającymi na terenie miasta.

Nadzór nad odbudową bardzo zniszczonego zabytku, sprawował Wojewódzki Konserwator Zabytków. Odbudowa trwała do 2000 r. Kwota dofinansowania odbudowy wyniosła ponad 850 tys. złotych, środki te pochodziły z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fundacji Rozwoju Śląska oraz Fundacji Wspierania Inicjatyw Lokalnych.

14 listopada 2000 r. Prezydent Miasta Łodzi wydał decyzję o użytkowaniu przez NTKS-Ł tego budynku. W sprawozdaniu Towarzystwa z 30 września 2000 r., które było sprawozdaniem końcowym z odbudowy siedziby, nazwali ją „Domem Spotkań” NTKS-Ł.

Wraz ze zmianą przepisów administracyjnych wobec stowarzyszeń z 2000 r., 15 stycznia 2003 r. NTKS-Ł wystąpiło do Sądu o rejestrację (nadanie numeru KRS). Przy tej okazji podano skład zarządu oraz złożono ponownie statut – ten sam, który przedstawiono w 1992 r. (z aktualizacją z lat późniejszych). Cele nie zmieniły się zatem, a sposoby ich realizacji miały być podejmowane m. in. na drodze popularyzacji, organizacji imprez publicznych, masowych; we współpracy z innymi instytucjami, organizacjami itp., poprzez współpracę z organami i placówkami niemieckimi; popierając wymianę polsko-niemiecką o każdym charakterze; także utrzymując budynki przydzielone NTKS-Ł.

Podano także wielce wymowną dla zrozumienia sposobu działania NTKS-Ł informację, iż Towarzystwo może udzielić przewodniczącemu upoważnienia do składania jednoosobowo oświadczeń woli związanych z prowadzeniem bieżącej działalności.

W siedzibie Towarzystwa – wyremontowanej siedzibie rodu Grohmannów – odbywają się jak dawniej dyżury, zebrania, spotkania, organizowane są spotkania świąteczne (z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy). Po umówieniu się telefonicznym czy faksem, można ustalić termin zwiedzania domu Grohmannów. Deklarowała to przewodnicząca – jak wspominałam, od lat ta sama. Towarzystwo dysponuje własną biblioteczką, także salą wykładową, gdzie mogą odbywać się lekcje języka niemieckiego. Kursy języka dla członków, szczególnie najmłodszych, miały miejsce kilka lat temu, obecnie owi najmłodsi wyrosli: pracują, studiują w Polsce czy za granicą, stąd kursy zawieszono. NTKS-Ł prezentuje także specjalną wystawę o historii osadnictwa niemieckiego na terenach Łodzi i okolic. Wystawę tę przywieźli do Łodzi swoim ziomkom Niemcy.

Niemcy łódzcy, a dokładniej – kobiety pochodzenia niemieckiego – stały się podmiotem zainteresowania twórczyń projektu polsko-niemieckiego *Moja saska, moja polska siostra*. Był on realizowany we współpracy ze Stowarzyszeniem Edukacyjno-Kulturalnym „Venae Artis” przez widzewski Dom Kultury „502” (w ramach roku polsko-niemieckiego 2005/2006). Projekt ów sfinansowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt mógł zaistnieć w szerszej świadomości odbiorców, dzięki wystawie fotograficznej, a głównie dzięki filmowi o łodziankach z niemieckimi korzeniami-

mi. W filmie tym pojawiły się też osoby w różny sposób zaangażowane w życie obecnej, małej społeczności łódzkich Niemców.

Jednakże działalność NTKS-Ł jest ograniczona do niego samego. Wiadomości o jego sytuacji, historii i celach uzyskane zostały na potrzeby badań dzięki uprzejmości takiej instytucji, jak Urząd Miasta Łodzi oraz dzięki powstałej w 1999 r. pracy magisterskiej, napisanej na etnologii [Jagiełło 1999]. Nieco światła rzucił także krótki artykuł Gumoli w „Kronice miasta Łodzi” [Gumola 2005b: 176-177]. Trudno powiedzieć obecnie, z jakiego powodu należą do Towarzystwa jego dzisiejsi członkowie; co jest dla nich ważne w fakcie przynależności do tej organizacji, jak wyobrażają sobie jej zadania, jak się w nie włączają i jaki mają stosunek do swojego narodowego dziedzictwa. Towarzystwo bowiem, głównie ustami swojej przewodniczącej, niechętnie zgadza się na bycie obiektem badań, w zasadzie odmawiając formalnego i nieformalnego kontaktu. Spośród jego aktualnych najaktywniejszych członków, udało się spotkać praktycznie wyłącznie z przewodniczącą oraz nawiązać kontakt z jeszcze jedną osobą, starającą się nam pomóc w nawiązaniu kontaktów z innymi, lecz ci nie zgodzili się na udział w badaniu. Przewodnicząca zaś, w sposób dosłowny wypełnia decyzję podjętą przez Towarzystwo, by jednoosobowo reprezentować je na zewnątrz. Kolejne osoby, poznane w odmiennych okolicznościach, a mające kiedyś kontakt z NTKS-Ł, obecnie deklarowały, że choć uczestniczyły dawniej w spotkaniach Towarzystwa, od pewnego czasu nie angażują się w tę wspólnotę. Miały na to z pewnością wpływ także sprawy wewnętrzne organizacji, najczęściej dotyczące wzajemnych stosunków. W przywołanym artykule Gumola pisze wprost, iż kontrowersje dotyczyły sposobu zarządzania Towarzystwem – z tego powodu część osób wypisywała się lub była wypisywana [Gumola 2005b: 177].

Wbrew statutowi, który wspomina o współpracy z różnymi instytucjami (także polskimi), jak i o organizacji imprez popularyzatorskich o charakterze masowych (pisałam o tym wymieniając wybrane cele NTKS-Ł), można wątpić, by Towarzystwo było znane na szerszym forum miasta, jako grupa, która ma najwięcej prawa do pielęgnowania dziedzictwa niemieckiego oraz taki przywilej. Świadczy o tym choćby brak notatek w prasie lokalnej na temat działań Towarzystwa. Z inicjatywami dotyczącymi popularyzacji wiedzy na temat życia Niemców w czasach łódzkiej *prosperity*, a także odsłaniającymi czarne karty stosunków polsko-niemieckich przed i po wojnie (Sikawa i prześladowania) występują inne osoby i grupy, jak dziennikarze łódzcy, przewodnicy, szkoły organizujące specjalne programy edukacyjne, inne stowarzyszenia zajmujące się historią lokalną itp. Nie zajmuje się tym Towarzystwo, dysponując nie tylko pamięcią o historii swoich przodków, lecz także jednym z ważniejszych dla historii Łodzi i tutejszych Niemców obiektem, jak dom Grohmannów. Trudno jednak ocenić z braku danych, czy NTKS-Ł lepiej realizuje te punkty swojego regulaminu, które mówią o dbaniu o potrzeby członków grupy, skoro udało się

mi dotrzeć wyłącznie do nielicznych byłych członków, a próby nawiązania kontaktu z obecnymi zakończyły się fiaskiem.

Ilu zatem liczy członków Towarzystwo (Gumola wspomina w swoim artykule o 200 - taką liczbę podała przewodnicząca w 2005 r.), na ile żywe są to spotkania (by móc porównać współczesność z opisem aktywności z 1999 r. ze wspomnianej pracy Małgorzaty Jagiełło), tego nie sposób było się dowiedzieć osobiście podczas obecnych badań, ponieważ członkowie odmawiali rozmowy na temat Towarzystwa i nie wyrażali zgody na spotkanie. Badania tej organizacji polegały zatem na rejestrowaniu braków w danych i znaków zapytania o stan dzisiejszej grupy, nie przypominały standartowych badań zwieńczonych powodzeniem, tj. zgromadzeniem pozytywnej wiedzy.

O decyzji odmownej członków Towarzystwa nawiązania z nami kontaktu w celu badawczym, poinformowała nas przewodnicząca NTKS-Ł. Motywy nie zostały podane, chociaż jednym z nich (prawdopodobnym, jak mi się wydaje) była pamięć o napięciach z okresu powojennego aż do współczesności, kiedy stosunki między ludnością pochodzenia polskiego a niemieckiego nie były pokojowe, a do dziś są obciążone uprzedzeniami i lękami. Być może też, na niechęć do opowiadania o sprawach wewnętrznych Towarzystwa ma wpływ pragnienie pozostania w spokoju i rozwijania swojej działalności w zaciszu siedziby, we własnym gronie, bez poczucia wystawienia na obserwację.

Trudno przy tym skonstatować, na ile jest to grupa z demograficznym potencjałem, jako że starszych łódzkich Niemców, których miałam okazję poznać podczas badań w innych okolicznościach, jest coraz mniej. Młodzi pielęgnujący pamięć o swojej przeszłości, są zaś tak nieliczni, że przysłowiowo można ich policzyć na palcach jednej ręki.

NTKS-Ł deklaruje w swoich zadaniach dbałość o spuściznę i dorobek całej lokalnej mniejszości niemieckiej. Na terenie Łodzi istnieje jednak również inna formacja, która pielęgnuje wybrane elementy przynależności do tej grupy. Jest to niemieckojęzyczne Koło Biblijne działające w parafii ewangelicko-augsburskiej przy kościele pod wezwaniem św. Mateusza w Łodzi.

2. Niemieckojęzyczne Koło Biblijne

Koło skupia osoby pochodzenia niemieckiego, których rodzinnym kościołem był właśnie ten kościół i to wyznanie. Trzeba zaznaczyć, że mniejszość niemiecka w Łodzi była zróżnicowana wyznaniowo – oprócz ewangelików wchodzili do niej też katolicy. Poza tym, ewangelikami byli i są ludzie, którzy nie mają korzeni niemieckich, zatem utożsamienie kościoła ewangelicko-augsburskiego w Łodzi wyłącznie z mniejszością niemiecką, byłoby zarazem zafałszowaniem historii tego kościoła w mieście, jak i lokalnej historii Niemców łódzkich.

Grupa należąca do niemieckojęzycznego Koła Biblijnego zna język niemiecki z domu – był to ich język domowy: *Muttersprache*. Określenie „język matczyny” nabiera głębszego sensu, jeśli przypomnimy sobie koleje późnowojenne i powojenne domów niemieckich w Łodzi, gdzie ostoją rodziny była niemal

wyłącznie matka i babka. Język niemiecki dla tej grupy jest mową matki i językiem religii, językiem domowym i dzieciństwa - brutalnie przerwano. Posługiwanie się nim było tępione. Badani wspominali, że w szkole dzieci polskie donosiły na nich nauczycielom, że mówią po niemiecku, co było piętnowane i zabraniane. Podobnie jak w okresie tuż powojennym tępiono wszelkie ślady niemieckości w Łodzi, nawet wyrastające z dziedzictwa lokalnego. Próbowano zdeprecjonować używanie zwyczajowych nazw, choć przyrosły do różnych miejsc w Łodzi, jeśli tylko ich brzmienie kojarzyło się z niemczyzną lub miały źródłosłów niemiecki (np. potoczna łódzka nazwa Parku Źródliska to „Kwela”, od niemieckiego „quell” – „źródło”) [Gumola 2005a: 28]. Wiązało się to z powszechniejszymi nastrojami powojennymi zacierania śladów po Niemcach.

Badani pamiętają zatem jeszcze język niemiecki, a podtrzymaniu jego znajomości pomaga, między innymi, pielęgnowanie go w życiu religijnym na spotkaniach Koła. Lecz obserwacja spotkania Koła nie była możliwa – jego członkowie nie zgodzili się. Uznali, że będą się zbyt krępować, aby czytać teksty religijne po niemiecku przy obcych słuchaczach, wstydząc się również swojej niemczyzny. Niektórzy dbają o dodatkowy kontakt z językiem poprzez telewizję, prasę, lektury, także dzięki podróżom do Niemiec, do rodziny.

Niemieckojęzyczne Koło Biblijne jest nieliczne – liczy około 15 do 20 osób, starszych i bardzo starszych (od ok. 60 roku życia do ponad 80). Na spotkaniach Koła spotykają się, by modlić się, odczytywać fragmenty Pisma Świętego, śpiewać pieśni religijne. Spotkania odbywają się mniej więcej dwa razy w miesiącu. Skupiają nie tylko mieszkańców Łodzi, ale także z miejscowości podłódzkich. Opiekę duchowną i duchową sprawują nad nimi księża z parafii, którzy asystują i prowadzą owe religijne spotkania (oczywiście warunkiem jest, by znali język).

Grupa ta zawiązała się w tym samym niemal czasie, kiedy NTKS-Ł formalizowało swoje początki, tj. ok. 1992 r. Początkowo spotykali się w mieszkaniu prywatnym w centrum Łodzi, które należało do inicjatorki religijnych spotkań (nie żyje od kilku lat). W pierwszym okresie działalności, przychodziło kilka osób. Potem, stopniowo jedni przyciągali kolejnych chętnych i zainteresowanych. Spotkania odbywały się raz w tygodniu. Raz do roku ich inicjatorka, starała się zrobić duże spotkanie i zaprosić na nie osoby z miejscowości pod Łodzią. W tym samym czasie, przewodnicząca NTKS-Ł zapraszała te same seniorki na swoje spotkania, które uczęszczały również do ówczesnego Koła Biblijnego. Zatem oba te kręgi funkcjonowały równorzędnie i w pewien sposób dopełniały się, jako że NTKS-Ł nie było i nie jest organizacją o celach religijnych.

Po śmierci założycielki Koła, grupa – co naturalne – powoli rozprzeczła się, brakowało osoby z równą jej inicjatywą. Sytuacja taka trwała do momentu, kiedy do Łodzi przyjechali Niemcy znani lokalnej społeczności niemieckiej i dowiedzieli się o zamierzających spotkaniach religijnych. Namówili jedną

z rozmówczyń, by przejęła sprawy w swoje ręce, a o pomoc zwróciła się do lokalnego kościoła ewangelicko-augsburskiego (do którego należy). Tak uczyniła, wspomagana przez tamtych Niemców, zaś ówczesny biskup Kościoła – bp. Cieślak – zgodził się na użyczenie im schronienia i miejsca na terenie parafii, jako jej członkom, którzy zgłaszają szczególną potrzebę. Jednocześnie przestrzegał (np. w rozmowie z nami podczas badań), by nie identyfikować na podstawie tego faktu całego Kościoła z jakąś jedną grupą narodowościową, dokładniej: niemiecką.

Podsumowanie

Obraz życia organizacyjnego i instytucjonalnego osób pochodzenia niemieckiego w Łodzi, jaki wyłania się w powyższego opisu, jest skromny. Uderza nieobecność ludzi młodych (co w pewien sposób upodabnia do siebie społeczność niemiecką i żydowską w ich bólczkach instytucjonalnych, organizacyjnych i demograficznych). Najsilniejsze więzy łączą osoby należące do Koła Biblijnego – po badaniach można z całkowitą pewnością to stwierdzić, albowiem o charakterze i sile więzi członków Towarzystwa, nie mamy żadnej wiedzy. Koło Biblijne jest zatem dla jego uczestników, w pewnym sensie, „domem”. Łączą ich przeszłe koleje losu, wyznanie i język. Osoby tworzące Koło znalazły tam bezpieczną enklawę, by pamiętać o swoim dziedzictwie (w sensie pozytywnym), ale pielęgnowana pamięć ma tam charakter wyłącznie prywatny, rodzinny, a wręcz intymny. Jednak pamiętając, trwają.

Co do NTKS-Ł, zgadzam się z diagnozą M. Gumoli, pisaną pięć lat temu:

„ (...) Wielki wysiłek włożony w uratowanie domu Grohmanna, będący osobistym sukcesem Heleny Milczarek, przyniósł efekt, bo zabytkowy budynek został uratowany. Jednak działalność stowarzyszenia, które się do niego wprowadziło, powoli zamiera. Trudno powiedzieć, czy sytuacja ta ma szansę się zmienić. W każdym razie obecnie nic tego zapowiada.” [Gumola 2005: 177].

Niestety, Towarzystwo stało się jeszcze wyrazistszą „białą plamą” na mapie organizacyjnej Łodzi oraz, co ważniejsze – na mapie grup mniejszościowych zamieszkujących miasto.